

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi w każdy piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Rb.	3.00	Rocznie Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne	20
				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowski**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**.

ZBIORY, MUZEA i BIBLIOTEKI.

Muzeum Starożytności i Pamiątek Historycznych Władysława Tarczyńskiego. W domu T-wa Wz. Kredytu Stary-Rynek róg ul. Zduńskiej. Otwarte w każdą niedzielę od godz. 11 rano do 2 po poł. Wejście kop. 20, dla młodz. szkolnej po 5 k.

Zbiory T-wa Krajoznawczego ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarte w niedziele i święta od godz. 1—3 po połud. i od 5—7 wiecz.

Wypożyczalnia książek ul. Podręczna dom p. Janczi. Otwarta w dni powszednie od 6-jej do 8-jej wiecz. w niedziele od 1-jej do 2-jej w poł. oraz w piątki od 11-jej do 12-jej w poł.

Czytelnia dla wszystkich ul. Podręczna dom gminy ewangelickiej. Otwarta codziennie od godz. 4½ do 8, w niedziele i święta od 12—4 po p.

KALENDARZ.

† Piątek Brunona*) W.; Sobota Marka P. W., Justyny P. M.; Niedziela Wincen-tego Kadłub.; Poniedziałek Djonizego B.M.; Wtorek Franciszka Borg. W., Rocz. zw. pod Choc.; Środa Placyda i Zenajdy P. p.; Czwartek Maksymiljana B. W.

*) Św. Brunon, Założyciel zakonu Kartuzów, potomek szlacheckiego i starożytnego domu, urodził się w Kolonji 1035 roku. Od lat młodzieńczych czynił szybkie postępy w naukach i pobożności. Po ukończeniu nauk w Kolonji, a potem w Paryżu i Rheims, mianowany był kanonikiem, a potem kanclerzem Kościoła, w tym ostatnim mieście. Otoczony pochwałami i oklaskami, widząc przed sobą otwartą drogę ku dostatkom i wielkim godnościom stanu duchownego, wcześniej jednak uczuł wciskające się w jego duszę uwagi nad marnością wielkości ludzkich i nad niebezpieczeństwem dążyć; uwagi te głęboko utkwily w sercu jego, a chęć poświęcenia się samotnemu rozmyślaniu na pustyni, opanowała go zupełnie. Brunon, prowadzony mądrą nieufnością ku sobie samemu, chciał, zrzekłszy się godności świeckich, odbyć nowicjat życia klasztornego pod mistrzem oświeconym w nauce zbawienia. Udał się zatem pod przewodnictwem św. Roberta, opata w Molis-mie, pobożnego pustelnika, który miał być później założycielem zakonu Cystersów. W rozmowach z nim nabył wielkiego światła co do zwyczajów reguły, a szczególnie co do cnót życia zakonnego. Po kilku latach spędzonych na samotności i głębokim rozmyślaniu, Brunon przystąpił do założenia zakonu, podług planu własnego. Za radą św. Roberta, udał się z sześcioma towarzyszami do Hugona, biskupa z Grenobli, wielkiego sługi Bożego. Przybywszy do niego rzekł: „przyjmij nas w swą opiekę i prowadź do pustyni, której szukamy”. Rozrzucony Hugon, przyjął i uściłaski pobożnych gości z wielką miłością i życzliwością. Po pewnym czasie wskazał im pustynię, która nie zstraszyła naszych pustelników, ani dziką powierzchownością, ani okropną ciszą, ani ostrością zimna. Pełni uwagi i zaufania w dobroci Boskiej, która ich aż tu zaprowadziła, dla doskonalszego oddalenia od świata, a zbliżenia ku niebu, ochocho przyjęli to przerażające mieszkanie, jako godną widowię surowej pokuty, której życie poświęcić mieli (1084 r.) Taki był początek zakonu Kartuzów,

biorącego nazwisko od pustyni Kartuzji (la Chartreuse). Brunon z towarzyszami osiadłszy na puszczy, zbudowali sobie ubogie chatki, oddzielone jedna od drugiej na pięć stóp, wsparte o ogromne odłamy skał. Wybudowali też kościół, gdzie się na modlitwy zgromadzali. Odtąd nowi ci eremici zamknęli w domkach swoich, wiedli samotnie żywot anielski wśród okropnej pustyni, na którą wędrownik ze świętym strachem spoglądał. Brunon, zapuszczając się w głąb lasu, wyszukiwał najpobożniejszych i najdzikszych miejsc i tam się oddawał świętym i tajemniczym rozmyślaniom. Ale przerażające to ustronie traciło powoli swą okropność. Praca, modlitwy, umartwienia, czuwania święte nowych przybyszów oświecały je nowym światłem. Z dalekich nawet stron przychodzili skołatani zgiełkiem światowym i jego nędzą i zaraz doświadczeni ulgi na widok ciszy i spokoju, jakie panowały w tych miejscach. Niedługo stanął okazałszy kościół, pobudowano trwalsze i obszerniejsze domki; urządzono przy nich ogródki, które każdy pustelnik sam uprawiał. Z Bogiem tylko pragnąc rozmawiać, skazali oni siebie na wieczne milczenie. Po modlitwie i czytaniu ksiąg duchownych, następowała praca ręczna w milczeniu. Zwykłym ich zatrudnieniem było przepisywanie ksiąg pobożnych. Każdemu z osobna jedzenie przynoszono do domku, tylko w niedziele i święta jadalni razem. Dwa razy w nocy zbierali się w kościele na modlitwę. Nigdy z siebie nie zdejmowali włosów, sypiali w ubraniu. Po sześciu latach p.bytu w tej ukochanej pustyni, Brunon oderwany został od niej poważnym głosem. Urban II Papież, który był uczniem jego w Rheims, wezwał go do Rzymu na pufnego doradcę. Posłuszeństwo pokornego zakonnika nigdy nie było wystawione na trudniejszą próbę. Porzucił tyle ulubioną pustelnię, było dla niego największą ze wszystkich ofiar; mimo to wyjechał do Włoch roku 1089. Powitał go najuprzejmiej Urban II, dał mu mieszkanie w swym pałacu, aby ten łatwiej mógł z rad jego korzystać, których w każdej ważniejszej sprawie zasięgał. Ale zgiełk dworu Rzymskiego, wkrótce stał się nieznośnym dla św. Brunona. Pozwolił mu więc Ojciec Święty, oddać się na pustynię, ale nie do Kartuzji, lecz w Kalabrii nie zbyt daleko od Rzymu. Osiał więc święty mąż w pustyni Skwillaku, założył tu klasztor Della Torre, hojnie uposażony przez Rogera, hrabiego Sycylii. Św. Brunon żył na pizemian już w samotnej celi swojej, już na papieskim dworze, towarzysząc Urbanowi II na kilka Soborów, Nadszedł wreszcie czas, kiedy pustelnik Kallabryjski miał odebrać nagrodę cnót i trudów swoich. Po krótkiej chorobie, zasnął spokojnie w Panu 1101 r. dnia 6 października. Leon X zaliczył go w r. 1514 do świętych, a zwłoki jego wydobyte w r. 1515 były całkiem świeże i nietknięte. Zakon Kartuzów rozszerzył się we Włoszech, Francji, Hiszpanji, Niemczech, Szwajcarii i Polsce, (najstawniejszy klasztor był w Berezie, w b. Województwie Brzesko-Litewskim, fundacji Kazimierza Leona Sapiehy.) słowem po całym Chrześcijaństwie. X.***

Wiadomości kościelne.

W niedzielę t. j. 8 b. m. w kościele Św. Ducha kończy się oktawą odpust Matki Boskiej Różańcowej. Sumę o godz. 11 rano odprawi Jks. St. Magrzyk, prefekt szkoły handlowej polskiej, podczas której kazanie wygłosi Jks. Teofil Mierzejewski, prob.

parafji Zduny. Nieszpory zaś o godz. 4-jej po których wyjdzie procesja z Najsw. Sakramentem na zewnątrz świątyni do 5 ołtarzy urządzonych na cmentarzu kościelnym, gdzie odśpiewane zostaną 5-tnie ewangelje na cześć Najsw. Marii Panny.

Również w tę niedzielę jako 2-gą października, we wszystkich kościołach Archidiecezji Warszawskiej, gdzie są kościoły konsekrowane, przypada odpust doroczny pamiątki poświęcenia kościoła, obchodzony cały dzień z wystawieniem Najsw. Sakr. i procesjami tak na sumie jako i na nieszp.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

MARYI KONOPNICKIEJ

zmarłej we Lwowie d. 8 października 1910 roku.

Marję Konopnicką nazywają „poetką bólu” — doła i niedoła, nędza i krzywda ludzka znajdowały bowiem najwyższy odźwięk w Jej duszy. Sama pieśniarka doskonale charakteryzowała swoje posłannictwo mówiąc:

Nie wam słowiki, wtórzyć przychodzę,
Nie z tobą różo, kwitnąć przy drodze,
Którą przemija smutnych tysiące,
Niesionych burzą od wieku...

Nie z tobą w blaskach budzić się słońce,
Co świecisz równie, cicho i jasno.
Czy duchy płoną—czy w walce gasną...
Lecz z tobą płakać—człowieku!

Wrażliwe serce poetki nie mogło pozostać obojętnym wobec wydarzeń naszego zbiorowego życia i żywo odczuwając każde drgnięcia ducha narodu, niesło braciom pieśń otuchy i pokrzepienie dla zbolalych dusz.

Rok dobiega, jak to wielkie serce bić przestało, gdy więc nie usłyszymy więcej dźwięków Jej lutni, cenić i czić i zachować od zraty winniśmy każde słowo, które spłynęło z Jej pieśni.

Tą myślą wiedziony, podaję — przechowaną w notatkach moich — odpowiedź poetki na adres, przesłany z okazji Jej jubileuszu przez młodzież zgrupowaną w to-

warzystwie „Polska Czytelnia Akademicka” w Karlsruhe.

Szanowni i drodzy Rodacy!

Z głębokim wzruszeniem odczytuję Wasze słowa, któremi — tak zaszczytnie dla mnie — świadczycie duchowi mojemu.

Slugą on jest ziemi swojej, pod wielkim Mickiewiczowskim hasłem: „Ludzie i narody po to tylko żyją na świecie, aby tym, co po nich przyjdą, było lepiej.”

Idźmy ku jutru wszyscy pod tym znakiem i przekazujmy go jedni drugim, póki nie oświeć.

Przyjmijcie, drodzy Rodacy, serdeczną moją podziękę i szczerą bratnią uścisk dloni!

Marya Konopnicka.

Florence d. 30/IV 1902 r.

Interesującym może dla Sz. czytelników „Łowiczana” będzie i sam adres, który wywołał tę krótką, a tak wiele mówiącą odpowiedź, dlatego przytaczam go poniżej. Jest on ciekawym podwójnie, wykazuje jakie uczucia budziła wśród młodzieży poezja Konopnickiej, tudzież świadczy o roli, jaką spełniają towarzystwa młodzieży, studjującej po za granicami kraju: są one małymi ogniskami polskość na obczyźnie, są terenem, na którym młodzież wyrabia się i przysposabia do życia społecznego, może żyć życiem kraju i brać udział w sprawach ogólnych.

A oto adres:

„Na chmurne niebo naszej ojczyzny rzuciłaś blaski słoneczne,

w potokach światła ujrzały młode dusze nasze miliony „wolnych najmitów” i tych, co „bez dachu” u wrót kościoła konali z zimna i głodu.

Szłaś dalej — za Tobą, jak fala szumiąca, szły serca i mózgi ludzkie tam, gdzie na skoszonych polach stały „krwawe — od lez — snopy,” gdzie z bólu pod chłopską sukmaną pękło „chłopskie serce.” Ukazałaś nam nieszczęsną dolę ludu — „wiara” Twoja i w nas wlała wiarę, że ból nie jest ostatecznym celem, że z bólu zmartwychwstaje duch — a z ducha czyn.

Dziś, my młodzi, niesiemy Ci Polko, cześć wielką, za lata pracy, za lzy bólu i serca moc i za to, żeś nam powiedziała, jak wspólnie pracować — „by rozświt dnia biały prędeż zabłysnął na ziemi.”

Zarząd Towarzystwa

Polska Czytelnia Akademicka
w Karlsruhe.

Karlsruhe d. 24/IV 1902 r.

T.

W imię słuszności.

(Dokończenie)

Z wyliczonej w numerze 17-ym liczby profesorów, większość zasługuje na szczególne wyróżnienie, sądzę, że Europa chętnie udzieliłaby im miejsc w swoich wyższych uczelniach.

Co się zaś tyczy samej politechniki, to wszak takowa była budowana na 500 stu-

chaczów, dziś liczba ich wzrosła sześciokrotnie i grono profesorów zmuszone było otwierać filje w domach prywatnych, gdyż w gmachu politechniki nie było miejsca. Zwolna wprawdzie, ale stosownie do potrzeb politechnika postępuje naprzód. W roku bieżącym budują drugie piętro na gmachu laboratorium chemicznego, otwierają wydział elektrotechniczny, kreują nowe katedry, sprowadzają maszyny dla przyszłych warsztatów mechanicznych, a chociaż takowych jeszcze niema, jednakże słuchacze budowy maszyn mogą odbywać ćwiczenia praktyczne w miejscowej Szkole Przemysłowej za opłatą na półrocz 5 koron (rubli 2).

Co się zaś tyczy życia po za politechniką, to studenci spędzają czas przeważnie w towarzystwach humanitarnych, śpiewaczych, ideowych i naukowych, których przy każdym wydziale jest jedno. Tam też życie społeczeństwa, krytykę faktów poznają, przechodzą praktykę zrzeszenia i samopomocy i ich zasady zgłębiają, wiedząc dobrze, że młodość jest wiekiem, który sam w sobie źródła wysoko bijące znaleźć potrafi, jeśli tym źródłom bić dzisiaj pozwolimy, starczy nam rosy na życie całe, na chwile trosk i walki nieublaganej. Lecz, jeśli rękę zacieśnimy tylko z grafionem, a oczy skierujemy tylko do książki technicznej, to cóż z nas będzie w przyszłości? Czyż można duszę zamknąć w retorcie lub wcielić w ułamek szyn?

Oto prawie wszystko, co chciałem powiedzieć, sądzę, iż chociaż w części sprostalem zadaniu, mając na względzie słowa Goethego: „prawdę trzeba powtarzać ludziom, gdyż wszędzie rozgłaszają fałsz!”

Roman Markiewicz

Student politechniki we Lwowie.

NOTATKA Z MINIONYCH DNI.

Osnuł Pająk.

(Dokończenie)

— I tak być może! Ale mimo to pójdziemy do pani Pieprzykowskiej.

— A jak mnie nie przyjmie?.. Co więcej, pani Pieprzykowska ma córkę — podobno bardzo rozsądną i nie małej inteligencji: jutro lub po jutrze, kochany kasjer — już mnie z nią żenić będą.

— A gdyby i tak było? Przecież ani jej, ani tobie wstydu to gadanie nie przyniesie.

— Taki Złeniecki, Łatkiewiczowa, nie oszczędzą ani jej ani mnie — a nie chciał bym, ażeby panna Helena z mojej winy — narazoną była na ostre docinki.

Po takim więc postanowieniu kasjera, p. Jacenty był w saloniku pani Pieprzykowskiej. Czuli się skrępowani tą wizytą — ale kasjer jak zwykle dobrze usposobiony, tak manewrował, że po krótkim czasie, obecni w saloniku, byli ze sobą tak, jakby już się dawno znali.

— Do kogóż mieliśmy pójść, moja prezeso, mówił kasjer, jak nie do pani: przyjechała już nie jeden datek dla „ubogich dzieci” — przyjmij więc jeszcze jeden więcej od p. Dołęgowskiego.

Pan Jacenty powstał, a zbliżywszy się do stolika, przy którym siedziały matka z córką — położył dwa papierki 25-rublowe. Czym chata bogata — tym rada szanowna pani, z miłą chęcią i z dobrej woli, składał ten

datek — na „ubogie dzieci” dodam jeszcze i to, że pragnę być zapisanym, na listę stałych członków.

— Ależ taki hojny dar! doprawdy nie wiem jak mam panu podziękować w imieniu „ubogich dzieci.” — Nie prawdaż panie kasjerze — to bardzo zacny czyn...

— Nie przyszedłby ze mną, gdyby nic był wart.

Wyciągniętą na podziękowanie — rękę pani Pieprzykowskiej — pokrył pocałunkiem p. Jacenty. W tej chwili z saloniku wyszła p. Helena.

— Helenko, do odchodzącej mówiła matka — w szańce z lewej strony — niech Joasia poda.

Pan Jacenty wziął kapelusz i z zamiarem pożegnania zbliżył się do gospodyni domu.

— Czas na mnie odejść... zaczął... pierwsza wizyta.

Joasia wniosła wino i kruche ciasteczka. — Cóż to, chcesz mieć samego zostawić? Szanuję twój pogląd na konwenanse, ale kieliszkiem starego węgryna, wypijemy zdrowie naszej przewodniczącej. Opozycji żadnej.

Wino było rozlane w kieliszki.

— Panowie pozwolą.

Panna Helena wróciła, niosąc jeszcze jeden gatunek kruchych ciastek, własnego wypieku.

— Czekamy na panią: nie odmówi nam pani — pijemy zdrowie jej mamy.

„Za zdrowie prezeso — ten kielich wzno-

[szę —

Lecz razem o wzajemność dla siebie proszę!

— Zdrowia, dokończył kasjer...

— I za zdrowie opiekuna „ubogich dzieci.”

Pierwsze lody, były już przelamane — znalazła się i muzyka. Panna Helena, zagrała gościom walca do słuchu — była to gra niepoślednia i jako uczennica konserwatorium — z dyplomem — utwierdziła słuchaczy, że nauczyciel prof. M... miał w niej dobrą uczennicę.

Godziny spędzone w domu pani Pieprzykowskiej — panu Jacentemu wydały się chwilą — a kiedy wychodzili z kasjerem — pani domu — raz jeszcze prosiła o pamięć — żegnanych gości.

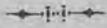
* * *

W trzy miesiące później w parafjalnym kościele — odbył się obrzęd zaślubin panny Heleny z panem Jacentym: a chociaż ślub był przed południem — kościół parafjalny był literalnie zatłoczony. Wyróżniał się zaś ten obrzęd zaślubin od innych, obecnością pokaźnej gromadki, około siedemdziesięciu „ubogich dzieci” — dziewcząt i chłopców.

Złeniecki, kiedy już młoda para odjechała — i tłum świadków (ciekawych) opuszczał świątynię — przyłączył się do pani Łatkiewiczowej. Dziś córki pani Łatkiewiczowej miały silną migrenę — pozostały więc w domu.

— Kto by się spodziewał, pani dobrodziejko, że sprawa weźmie taki obrót. Wdzi pani, jak to „chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi” — z miłym jak zawsze uśmiechem przy jednostajnym mruczeniu — wygłosił Złeniecki: co on też robi z „Magdaleną pokutującą”, boć przecie pani dobrodziejko nie zawiesi jej panie tego, w salonie? Toż byłaby ładna historia pani dobrodziejko: i list bezimienny na nic się nie

Jesień.



Z pól płynie bezdenna tęsknota...

W opalach mgieł, na poczerniałych ścierniskach jaśnieją złote sterty zboża, w srebrne zawoje przędzy pajęczej spowite.

Z łąk płynie bezdenna tęsknota...

Z sennych, siwych wierzby spadają czerwono-złote liście i lecą trwożnie, jak błędne duchy, jak lzy, jak ból na srebrne wód zwierciadło.

Z lasów płynie bezdenna tęsknota...

Napół obdarte suche drzew konary obsiadły czarnych ptaków sznury i kraczą, śmierz wróżąc i zniszczenie.

Cicho stąpając po niebios mlecznych szlakach, gwiazdy sypiąc srebrne, z sierpem miesiąca w czarnych warkoczach — splywa noc.

I cisza... I tylko półsenną słychać piosnkę tęskną i ciche fujarki zawodzenie tam, gdzie od ogni pastuszych blask bije czerwony i na horyzoncie, odlatujących żorawi, na pożegnanie ziemi rodzinnej — rzucane krzyki.

Z pól — z łąk — z lasów płynie bezbrzeżna tęsknota.

„Oset.”



ZRZESZAJMY SIĘ.

III.

(Ciąg dalszy).

Dzieci w szkole są na razie oszalone, same nie wiedzą, czego od nich

przydał—za miękko był napisany—a mówiłem ostro, pani dobrodziejko—ostro pisać i podpisać. Nie poszedł by tam z ofiarą ale przyszedł by do pani. Radziłem stłować... bo to panie byle zacząć — reszta sama się znajdzie; a może to i lepiej — mówił idąc po schodach za panią Łatkiewiczową — może i lepiej pani dobrodziejko — uchwaj Boże, bym źle życzył pani Pieprzykowskiej — choć by za gościnność z jaką mnie przyjmuje — ale niech no pani dobrodziejka pomyśli co znaczy — tych pięć czy sześć tysięcy. Prawie nic!! Trzeba gospodarować na cudzym — gdyby tak był jakim inżynierem — pani dobrodziejko — teraz budowy wielu dróg żelaznych — zarobki pani dobrodziejko — wielkie — ja to wiem, pani dobrodziejko.

Weszli do pokoju — a przez otwarte drzwi do kuchni zalatywał miły dla Złenieckiego zapach. Teraz dopiero właściwie — pani Łatkiewiczowa spostrzegła obecność Złenieckiego.

— I to pan wszystkiemu winien! Pan to wszystko wypaplał — miał, to miał niemoralne obrazy — a wreszcie — i ja mam dziś migrenę — więc przepraszam — ale muszę wypocząć...

— A no... to do widzenia miłego pani dobrodziejko, a może wieczorkiem...

Pytanie Złenieckiego, pozostało bez odpowiedzi: nie było co — trzeba było wyjść. Wszedł do kuchni — A co dziś na obiad panienko? Zapytał otwierając drzwi na schody.

— Co na obiad? A co panu z tego — kiedy pan się już wynosi?!

chcą; zdarza się nawet, iż dzieci z charakterem krnąbrnym uciekają ze szkoły, lub też namawiają rodziców, by je ze szkoły odebrano, ponieważ nauczyciel źle uczy. Ten sąd, który dziecko wygłasza o szkole — to sąd rodziców: rodzice często go w domu powtarzają. Dlatego też w obecności dzieci nie należy mówić o rzeczach, o których dzieci sądu wydawać nie mogą — pamiętać bowiem trzeba, iż dzieci uczą się chętniej wszystkiego, czego się uczyć nie powinny. Ochrona uczy dziecko myśleć, zastanawiać się, a dzięki temu, dziecko, mając umysł zajęty rzeczami, o których słyszało w ochronie, mniejszą przywiązuje wagę do rozmów, prowadzonych przez osoby starsze, ponieważ woli myśleć o tym, o czym „pani“ mówiła w ochronie.

Ochrony we wsiach, gdzie są szkoły gminne, powinny być tuż przy szkołach, aby należycie mogły korzystać z ogródków dziecięcych, gdyż dzieci nasze — jako przyszli rolnicy — tutaj powinny poznawać rośliny i zboża, jakie ich ojciec sadzi i sieje. Warunek ten powinien być rozpatrzony poważnie i wprowadzony w życie przez wszystkie gminy.

Wydatki, poniesione przez zrzeszonych na ochronki, stokrotnie się wrócą z zyskiem, nie obciążając nawet zbyt gmin.

Szkola, jak dotąd, jest jedynym, istniejącym u nas zrzeszeniem, dla tego też rodzice nie powinni jej lekceważyć, gdyż inaczej postępy w nauce będą jeszcze mniejsze.

Pobieżne obznajmianie dzieci w szkole z ogrodnictwem i rolnictwem jest konieczne, zwłaszcza dopóki się nie doczekamy niższych szkół rolniczych dla dzieci wiejskich. Ponieważ jednak kapitałów do zakładania szkół rolniczych nie posiadamy, przeto chcąc by dzieci nasze nauczyły się rolnictwa racjonalnego, pozostaje nam jeden tylko ratunek, a mianowicie, wysyłanie młodzieńców na czas lata lub na dłużej do gospodarstw, posiadających większą kulturę rolniczą, niż nasze — a w zamian na czas ten brać syna rolnika, u którego dziecko umieściliśmy. Wiele ludzi wychodzi na lato na zarobek za granicę, lecz ludzie ci, mają na względzie li tylko zyski, nie myślą bynajmniej o tym, by się tam czegoś nauczyć i powrócić do wsi bardziej oświeconym i lepiej pracować na roli. Wielu z nich idzie tam tylko dla tego, iż nie mogą wysiedzieć w domu, inni znów, aby coś zarobić i jako tako wyżyć. Ci ostatni, zmęczeni pracą, nie wiele uwagi zwracają na to, co robią, gdyż praca pochłania nietylko ich siły fizyczne, ale i umysłowe. Pożądanym było by z tym synów do gospodarzy w Poznańskie, ponieważ tam rolnictwo prowadzone jest wzorowo — a to dzięki zaciętej walce ekonomicznej, jaką nasi prowadzić muszą z Niemcami. Warto bezsprzecznie, aby nasi rolnicy z Łowickiego poznali uprawę roli w Poznańskim, a po za tym zapoznali się i ze wszystkimi zrzeszeniami, jakie tam powołano do życia w celu przysporzenia dochodów roli. Synowie nasi mogą się nauczyć wiele, choćby tylko przypatrując się tej mrówczej pracy, jaką rozwinięli u siebie bracia nasi Poznańczycy. A ciekawą jest niezmiernie ta walka w Poznańskim — tam właśnie, nauczyć się możemy jak się trzeba zrzeszać, aby ziemi przysporzyć dochodu.

Oddać syna na pewien czas bratu poznańczykowi, nie będzie z naszej strony zbyt wielkim poświęceniem, gdyż syn nasz nie idzie do obcych, a do swoich: tam go pokochają i zaliczą do rodziny, a wobec tego nie będzie mu tam źle. Pierwsze

kroki w celu zawiązania stosunków z poznańczykami mogą być trudne i nawet przykre, ponieważ się prawie nie znamy; z biegiem czasu wszakże stosunki się ułożą tak, iż wysłanie tam dzieci naszych będzie dla nas jakby chlebem powszednim.

W Poznańskim mają rolnicy wspólne cukrownie, gorzelnie, krochmalnie, suszarnie cykorji i maślarnie, własne sklepy i magazyny. Tam się rolnicy zrzeszyli w całym tego słowa znaczeniu, czego dowodem jest to, iż z korzyścią dla siebie wytrzymują tę walkę ekonomiczną, jaką zmuszeni są prowadzić. Tam powinniśmy koniecznie posyłać naszych synów i braci naszych, aby zobaczyli, jak się pracuje i walczy. Poznają oni tam innych ludzi i inną uprawę roli; rozszerzą — dzięki temu — poglądy swoje na świat, a rezultaty tej praktyki będą bez wątpienia dodatnie dla okolicy i kraju. Umieszczaniem na praktykę młodzieńców w Poznańskim zająć się powinny Towarzystwa i Kółka rolnicze, które ze swej strony zawiązywać winny stosunki z rolnikami Wielkiego Księstwa, aby umieszczać młodzieńców w odpowiednich gospodarstwach i u odpowiednich ludzi, a do tego dopomódz mogą Szanowni Proboszczowie przez zawiązanie stosunków z proboszczami z Poznańskiego.

Przypuszczamy, że rolnicy z Poznańskiego przyjęliby chętnie do swego domu synów rolników z Łowickiego, a możeby nawet coś za to zapłacili — boć przecież corocznie przyjmują na letnie roboty naszych obywateli, którzy ani zaufania, ani życzliwości braci naszych poznańczyków zyskać nie potrafią.

Taka wymiana chłopców praktykuje się nawet między wrogami — Niemcy np. oddają synów Francuzom, a Francuzi Niemcom — jedni i drudzy czynią to dla tego, by młodzież nauczyła się języka obcego i poznała nowych ludzi. Wymiana taka nie będzie z tym rzecz nową, a nadto, oddawać będziemy synów swoich do ludzi jednego języka i jednej wiary. Niczego złego chłopcy nasi u poznańczyków się nie nauczą, boć ich chaty — to nasze chaty, ich mowa — to nasza mowa, tam wszystkich ożywia jedna wielka myśl — myśl pracownia dla dobra kraju. Synowie nasi powrócą do domu z nowymi siłami do pracy, której doniosłość zrozumieli, patrząc na niezmordowaną pracę braci naszych w Poznańskim.

Może nie jeden z synów naszych, poznawszy kraj nowy i nowych ludzi i te zrzeszenia, które tak ważną rolę odgrywają w życiu, stanie na czele naszych zrzeszeń i poprowadzi je z korzyścią dla nas. Takich właśnie ludzi brak naszym wioskom, gdyż tu wszystko śpi i czeka zmiłowania Bożego, a czas płynie i płynie i robi się coraz ciśnień i coraz ciężiej na roli. My, ludzie starsi powinniśmy uznać potrzeby czasu i uczyć się od młodszych — a dopiero wtedy z pracy naszej osiągniemy pomyślne rezultaty.

B.

Dwa budynki w Łowiczu.

W teatrze tym prócz przedstawień amatorskich, które się tu stale odbywały, były i występy trup przejezdnych.

W listopadzie 1866 r. zjechało Towarzystwo Tomasza Andrzeja Chelchowskiego (Chelkowskiego) i Konstantego Sulikowskiego.

W kwietniu 1869 r. przybył Henryk Modzelewski z żoną, synem Antonim Brodowskim, Czekałskim, Gajewiczową, Krajewską, Michalską, Misiewiczówną, Wój-

cickim, Zmarzlakiem i z państwem: Krzyżanowskim, Lambertami i Łukowiczami, a wystawiając to i owo, w d. 11 maja dał „Pamiętniki Szatana,” komedję w 5 aktach ze śpiewami, tłumaczoną z francuskiego.

Dnia 19 września t. r. „Petrokowskie Towarzystwo artystów dramatycznych” pod dykcją Aleksandra Carmantranta († 1882 r. w Płocku) zjechałszy z własną orkiestrą na czas dłuższy, wystąpiło z „Weselem w Ojcowie,” baletem w 1 akcie ułożonym przez Dyrektora teatru i komedją w 4 aktach Szekspira p. t. „Nowa recepta na złoźnicę”.

W 1870 r. gości w Łowiczu trupa Rusanowskiego i Bucholtza, a następnie Anastazy Trapszo były artysta teatrów Warszawskich ze swym Towarzystwem.

Dnia 11 marca 1872 r. odbyła się „Zabawa Muzyczno-Deklamacyjna oraz przedstawienie teatralne” na korzyść Ochrony miejscowej.

W 1872 r. przebywał Jan Russanowski, jeden z najstarszych artystów dramatycznych trup prowincjonalnych, założyciel teatrów ogródkowych w Warszawie, następny hecarz na Ujazdowie, kamienowany przez tłum, umarł w nędzy, w szpitalu 1885 r.

W 1873 r. „Towarzystwo artystów dramatycznych Teatru Poznańskiego” pod dykcją Juljana Grabińskiego i trupa Bekkera.

W 1875 r. Jan Chrzyciel Okoński († 1889 w Piotrkowie), a następnie Władysław Dębski. W tego ostatniego trupie był i Józef Cybulski, sławny komik, grywający role dramatyczne i szlachetne, z czasem reżyser sceny Poznańskiej, to reżyser teatrów amatorskich w Warszawie, który będąc pod zwierzchnictwem i kierunkiem Józefa Barańskiego pierwszy występ odbył w Łowiczu.

W 1876 r. trupa Władysława Krzyżanowskiego i Adama Jaworowskiego, następnie „Towarzystwo artystów dramatycznych” pod dykcją Henryka Modzelewskiego († 1892) i Karol Hoffmann, autor „Listów ex aktora do ex aktorów,” dyrektor udziałowy, w którego towarzystwie personel damski—to jego rodzina, a mężczyźni inteligentni, z czasem jeden po drugim zajmowali stanowiska w teatrze Małym w Warszawie.

W 1877 r. Stanisław Breker. Następnie zjechał Feliks Stobiński († w Pultusku 1888 r.) i Adam Bulwiński i ci, ze swym towarzystwem gościli i w r. 1878.

W 1878 r. „Teatr Polski” pod dykcją Bolesława Gustawa Kremkiego i Hipolita Wójcickiego. Ten ostatni w 1882 r. wstąpił do teatru Krakowskiego.

Po otwarciu Teatru Straży Ognowej Ochotniczej w dniu 17 sierpnia 1879 roku, sala Wojciechowskiego utraciła swe znaczenie, omijana nawet przez trupy prowincjonalne, oddaną została do użytku artylerji na koszary, a kiedy takowa wyszła z miasta, właściciele posesji, Stanisław Suchowski czy Juljan Nowicki, parter drewniany zamienili na murowany i cały dom przerobili na lokale prywatne. Za czasów wdowy po Michale Kisielińskim, w r. 1906 piętro zajęło Koło Polskiej Macierzy Szkolnej.

Były to czasy najświetniejsze dla Domu,—stał się ogniskiem oświaty, obejmującym szerokie kręgi i świecącym jasnym światłem. W ciągu istnienia Koła Macierzy, ciągnęły tu tłumy. Przez całe dnie do późna w nocy, ludzie płci obojga, wszelkiego stanu, wieku i wyznania, w liczbie przeszło 600 uczyli się tu czytać, pisać, rachować, słuchali pogadanek różnej treści, urozmaiconych obrazami, okazywanymi przy pomocy Latarni czarnoksiężskiej. Nawet w dni świąteczne, od godziny 1-ej

po południu, panował tu ruch, było życie tętnem przyspieszonym.

Bo „Nauką skarb drogi, kto ją ma, nie ubogi”—jak to zapisał Arn. Kaz: Żeglicki. „Przez naukę nie jeden przyszedł do sławy”—jak to uzasadnia Flor. Gamius w swoim dziele z 1702 r.

Po rozwiązaniu Koła, jakiś czas mieściła się tu Szkoła Fabryki przetworów chemicznych, a następnie) p. Niebudakowej (z domu Madanowiczówny).

W dniu 9 września r. b. wszczęty pożar o godzinie 10 m. 30 wieczorem, na posesji № 221/112 pochłonął i ten budynek, a z piersi rodziców wyrwał się jęk bolesny, bo znów dzieci nie będą się miały gdzie uczyć. Dzieci pragnących wiedzy co raz więcej, a wstęp do szkół co raz trudniejszy.

A więc jeszcze raz i to ostatni—ten budynek był ogniskiem, lecz już nie tym symbolicznym, duchowym, szerzącym dobro,—lecz *ma'eryjalnym*, złowrogim, niósącym zniszczenie i zagładę,—aż wszystko strawił, zostawiając tylko popiół!

Taka to kolej rzeczy ziemskich.

Nie od rzeczy może będzie, jeżeli na zakończenie tego artykułu, przytoczę chociaż urywki z życia *Zmarzlaka*, który jak nadmienilem w 1869 r. wraz z trupą Modzelewskiego gościł w Łowiczu. (D. n.)

Są duchy ludzkie...

*Są duchy ludzkie jak zorza świetlane,
Duchy, co zorzą na szczytach się rodzą
I jasną zorzą po tej ziemi chodzą
I zorzą patrzą w oczy jezior szklane...*

*Złoto wplą'ają w sinnych wód głębiny,
Malują złotem zagony i jary
I złoto sieją w pęsepny bór stary
Duchy świetlane żalobnej krainy...*

*Jab' gwiazdy stałe są te ludzkie duchy,
Ale są duchy co zorzą nie świecą,
Co gnane bólem obłąkane lecą
Gdzie ich pomiosą wichi owc' podmuchy...*

*Meką swą żyją i karmią się łzami
I sepe'm własnym są i niepokojem
Pragnień olbrzymich nieskończonym zdro-
lmem—*

Są duchy takie błędnymi gwiazdami...

*Bólem są duchy takie—pożądaniem...
Kiedy na słońcu skrzydła chcą sprzeć spiekle
W ciemne otchłanie idą krwią ociekłe
Umierać straszem—powolnem konaniem...
Saim.*

Kronika miejscowa.

+ **Do Pszczelina!** Przypominamy, że Oddział Polskiego T-wa Krajoznawczego urządza wycieczkę do Pszczelina.

Wyjazd nastąpi dnia 8 października, t. j. w tę niedzielę o godzinie 9 rano koleją Wiedeńską.

Punkt zborny dworzec Wiedeński.

Po przyjeździe do Brwinowa, wycieczka uda się do kościoła na nabożeństwo, po nabożeństwie pójdą wszyscy do odległego o 1½ wiorsty Pszczelina, aby zwiedzić szkołę dla drobnych rolników.

Jakkolwiek do chwili obecnej zapisanych jest zaledwie 18 osób, jednakże postanowiono zamówić wagon aby zmniejszyć kosztą przejazdu o połowę.

Urządzający wycieczkę nie przypuszczają, aby z Księstwa nie zebralo się 50 osób, chcących zwiedzić Pszczelin, prawdopodobnie więc nie będzie nikt zmuszony pokrywać niedoboru.

Koszta wycieczki (przejazdu kolejną) wynoszą po 1 rub. 5 kop. od osoby.

W dniu 8 października wybiera się do Pszczelina wycieczka z Warszawy, prowadzona przez p. Al. Janowskiego.

+ **Łowicki Momus**, który się odbył w sobotę — udał się nadspodziewanie i gdyby nawet materjalnie nie dał dużych zysków — to dał pełne moralne zadowolenie zarówno wykonawcom jak i słuchaczom. Nastrój wesoly, wywołany od samego początku, pozostał do końca. Pięknie ubrana sala kwiatami, przy stolikach piękne panie, a najpiękniejsze w białych fartuszkach i alzackich białych kokardach krzątały się po sali podając kawę i cukry. Dawno nie widzieliśmy takiej harmonji towarzyskiej, wszyscy wyjątkowo jakby się w prywatnym znaleźli salonie, tacy znajomi i tacy swoi. Bo też i wszystko się złożyło na to, aby ten wieczór przyjemnym uczynić: i gra na fortepianie panny B., i śpiew pana Bobr., który pięknym swym głosem kilka utworów odśpiewał, dalej kuplety p. Bz. wywołały wybuchy śmiechu, humoreski p. Kacz. bardzo się wszystkim podobały. Dużą sensację wywołało zapowiedziane wejście Anzelmiego: publiczność zdziwiona i ciekawa ujrzała maleńkiego Jerzyka Kl. we fraku, białych rękawiczkach, ze zwojem nut, który odśpiewał podług akompanjamentu „Mów do mnie jeszcze” bardzo poprawnie — i w miejscu gdzie mu brakło głosu, wziął cieniutkim fałszkiem — i ogólną wywołał weselość — to też panie ucałowały i darzyły cukierkami sympatyczne bobo. Pan Kl. ojciec — jak zwykle niezmiordowany — wziął na siebie lwią część pracy i oprócz dobrze wypowiedzianej satyry, przedstawił nam pantominę własnego pomysłu, zakończoną komicznym i charakterystycznym tańcem. Po skończonym „Momusie” odbyła się zabawa taneczna.

Publiczność tak bardzo była zadowolona z powyższego wieczoru, — że drugi taki wieczór z góry może liczyć na powodzenie.

+ **Kozy na cmentarzu.** Na cmentarzu przy tutejszym kościele Kollegjackim, ustawicznie pasą się czyjeś kozy i zanieczyszczają miejsce przeznaczone do uroczystych procesji. Czyżby nienależało temu raz na zawsze położyć koniec?

+ **Instalacja Pastora.** W ubiegłą niedzielę odbyła się w kościele ewangelickim uroczysta instalacja pastora Edmunda Bursche. Instalacji dopełnił brat nowego kapłana, Jeneralny superintendent, Juljus Bursche.

+ **Podatek Skarbowy.** Inspektor podatkowy, za pośrednictwem Magistratu rozleżał właścicielom domów nowe wykazy podatku skarbowego od nieruchomości na przeciąg lat 5-ciu, t. j. od roku 1912 do roku 1916, włącznie. Podatek skarbowy obliczony został w stosunku 10% od czystego dochodu.

Nowe wykazy podatku skarbowego rozleżane zostały w dniu 9 września, a z tym w dniu 10 października r. b. upływa termin podawania zażaleń na nieprawidłowe obliczenie czystego dochodu z nieruchomości. Zażalenia podawać należy na ręce Inspektora podatkowego, jako Przewodniczącego w Komisji Podatkowej, która wszystkie te zażalenia obowiązkowo powinna rozpatrzyć w przeciągu miesiąca.

Zażalenia później, niż w terminie powyższym podane, nie będą uwzględnione

i zainteresowani tracą prawo do apelacji.

Właściciele domów otrzymane od Inspektora podatkowego wykazy winni ściśle sprawdzić i w razie nieprawidłowego wykazania dochodu — zaprotestować, ponieważ podatek skarbowy przyjęto za podstawę do obliczania różnych podatków miejskich.

Po wszelkie informacje zgłaszać się należy do Inspektora podatkowego lub w razie Jego nieobecności informacji mogliby udzielić członkowie komisji podatkowej pp. Fr. Trawiński, L. Gołębiowski, K. Nowakowski, M. Røzendorn, Edmund Schmidt i Fr. Myśliński.

Nowe prawo o powyższym podatku, zatwierdzonym przez dumę w dniu 6 czerwca 1910 r. z wyjaśnieniami Ministerjum, wyszło z druku dopiero w roku bieżącym.

+ Z pola doświadczalnego. W ubiegłym tygodniu zwiedził pole doświadczałne w Myślakowie pod Łowiczem delegat ministerjum. Zostały mu przedstawione wszystkie braki, wynikające z małych środków, jakie są na razie do rozporządzenia. Mamy nadzieję, że jakieś realne rezultaty z tej wizytacji dla przyszłości stacji wypłyną.

Pan delegat w dalszą drogę udał się do Szkarady, Kutna, by obejrzeć tamtejsze stacje.

+ Przedawnienie kupna. Senat wyjaśnił, że na mocy obowiązujących w Królestwie Polskim praw, nabywca włościańskich gruntów ukazowych, kupionych na mocy aktu, sporządzonego z pogwałceniem prawa, zakazującego drobienia gruntów włościańskich poniżej 6 morgów, ma prawo bronić się przedawnieniem. Wyjaśnienie powyższe nastąpiło z powodu wytoczenia przez komisarzy włościańskich szeregu spraw o unieważnienie takich aktów kupna, zawartych pomiędzy r. 1870 i 1880.

+ Ziemiaki. „Goniec“ donosi, że jeden z mieszkańców Riazania w Cesarstwie, przebywający w Warszawie na służbie zarządu wzajemnych ubezpieczeń rządowych, otrzymał list od swego brata, który donosi, że wobec niesłychanej drożyzny ziemniaków w Królestwie Polskim, a zwłaszcza w Warszawie, należałoby sprowadzać takowe stamtąd, gdzie korzec, (w dodatku większy o ćwierć od korca polskiego), kosztuje zaledwie 60 kop. Kupcy riazanscy obowiązują się dostarczyć do Warszawy kilkadziesiąt wagonów. Koszt przewozu wagonu wynosi 40 rub. Wagon zmieścić może 900 pudów. Wobec tego korzec ziemniaków w Warszawie kosztowałby około 1 rubla.

+ Dzwonki alarmowe. Mieszkańcy Łowicza za naszym pośrednictwem proszą zarząd straży ogniowej, czy nie możnaby istniejący sposób alarmowania podczas pożaru zamienić innym, np. trąbieniem, jak to ma miejsce w Zgierzu, gdzie miasto podzielono na kilka rewirów i w każdym rewirze inne hasło, tak, że każdy może się zorientować gdzie jest pożar, tymczasem u nas czy pożar na wsi czy w mieście, alarm jest jednakowy i całe miasto jest poruszone. Gdy miasto jest podzielone na rewiry i dla każdego rewiru jest opublikowany np. ton pojedynczy, podwójny, itd. mieszkaniowie Nowego Miasta usłyszawszy ton pojedynczy — wie, że się jego dzielnica pali i spieszy do domu gdzie kolwiek będzie; sygnalizowanie zaś obecne powoduje kołowanie się wszystkich po całym mieście. Jak bardzo system ten dał się we znaki wszystkim — dowodzą ofiary, jakie w dzisiejszym numerze złożono na zmianę sygnalizacji.

+ Pożar. W zeszły piątek 29 września o godzinie 11-jej wieczór wynikł pożar

na Bratkowicach w posesji p. Jancsi. Spaliła się stodoła napelniona zbożem, które stanowiło własność dzierżawcy, pana S. Szmigielskiego. Straty wynoszą przeszło 1000 rb. Straż ochotnicza jak jeden mąż stanęła przy ogniu. Dzielną drużyną! Im nikt nie płaci, a jednak pędzą, biegną, aby własną pierśią zasłonić mienie bliźniego. Zaszczytne zadanie! Pożar (podobno z podpalenia) umiejscowiono, a mógł być groźnym ze względu na sąsiedztwo mieszkalnych budynków w odległości 14 kroków od pożaru. Przy ratowaniu straż ochotnicza zaznaczała się szybkim orjentowaniem jak również subordynacją, co sprawiło przyjemne wrażenie, niebyło krzyków i wrzasków, wywołujących tylko popłoch. Strażak pan Kl. bardzo dobrze robił nawołując publiczność do pompowania sikawek — dla samych strażaków jest to za uciążliwe. Dziwić się tylko należy obywatelom Bratkowic, że na tyle par koni, jakie posiadają, nie poczuli się do obywatelskiego czynu przyjscia z pomocą straży, a jest to nawet obowiązek i pod względem prawnym. Szczęście wielkie, że obywatel p. Goł. z Łowicza, jak zwykle, dostarczył do pożaru 5 pary koni, inaczey akcja ratunkowa mogłaby być spóźnioną.

+ Zgubiony lub pozostawiony w drodze z kąpieli przez plant: koszyczek szpagatowy zawierający prześcieradło w kwiaty różowe i inną bieliznę, oraz drobiazgi, można złożyć w naszej redakcji dla wręczenia właścicielce.

+ Z teatru. Przypominamy, że „Teatr Artystyczny“ pod kierunkiem Janusza Orlińskiego daje w sobotę d. 7 października komedię w 5-ach aktach A. Riversa i L. Bernarda, „Mój przyjaciel Tadzio“; zaś w niedzielę 8 b. m. komedię w 5-ach aktach Fleursa i Caillaveta „Papa“ — grane w Warszawie z ogromnym powodzeniem 45 razy z rzędu.

+ Teatr Kujawski, wzorowo zorganizowany zjeżdża do Łowicza na dwa przedstawienia w dniach 14 i 15 października. W sobotę daną będzie komedia Fredry „Damy i Huzary“ zaś w niedzielę 15 b. m. „Krakowskie Zuchy.“ Teatr posiada własne chóry, orkiestrę i balet.

+ Pokaz w Głownie. Dnia 10 września b. r. w niedzielę odbył się w Głownie w lokalu Kółka rolniczego „Praca,” przystrojonym w girlandy zielone i chorągiewki, pokaz zbóż — ziarna i słomy.

Pokaz miał na celu wzajemne poznanie uprawianych gatunków i zachęcenia członków do zmiany ziarna oraz ulepszonej roboty w roli.

Jak na pierwszą w tym rodzaju próbę, udał się nadspodziewanie, ku ogólnemu zadowoleniu, tak nielicznych, bo tylko dwudziestu kilku wystawców, jak i zwiedzających, których pomimo 10 kopiejkowej opłaty za wejście, było dosyć dużo, bo przeszło sto biletów sprzedano.

Z pewnością nie jeden z patrzących na te ładne szeregi próbek ziarna w czyściutkich woreczkach, słoikach lub pudełkach, na te pęki dorodnej słomy z kłosami, pomyślał sobie z żalem, dla czego to jego płonów tu niema, w tym zbiorze, przeszło 120 okazów, którym się wszyscy z zajęciem i ciekawością przypatrują?

Ale, bo na pierwszy raz, to tak jakoś było mu ciężko się zdecydować; on myślał, że na „pokaz“ to już Bóg wie co przedstawić trzeba, coś, czego u ludzi nie znajdzie, żeby — zadziwić cały świat — a tu tym czasem widzi ładne ziarna, wysokie słomy, ale przecież, takie by się i u niego znalazło...

I nic w tym dziwnego, wszak na ogół ludzie grzeszą nie raz zbyt wielką wygórowaną ambicją, zwłaszcza na polu pracy społecznej, gdzie potrzeba najwięcej tylko „dobrej woli.“

Więc i ten nasz rolnik myśli z pewnością, że gdy drugi raz urządzi taki pokaz, to już i on swoje dostarczy i pokaże. Zrozumiał, że jest w tym i korzyść własna i ogółu, a jakie zadowolenie wewnętrzne!

Okazy były skatalogowane, zaopatrzone zaś tylko w numery na zewnątrz, aby sąd mógł być zupełnie bezstronnym. Najlepsze zostały nagrodzone przez uproszonych z po za Kółka, sędziów. Po zrzeczeniu się przez dwory przysądzonych nagród, pierwszą z pośród gospodarzy małorolnych otrzymał Szymon Kołaczyński z Zajrzewa za piękną i starannie wystawioną kolekcję. Przyznano 11 nagród, na które złożyły się: brona sprężynowa, pług Suchenego, żyto Petkuskie i groch zwany Wielochem (Victorja). Narzędzia zostały kupione za pieniądze za bilety wejścia i z opłat 15 kop. za miejsce dla okazów, ziarno było ofiarowane.

Zaznaczyć dla sprawiedliwości należy, że na przeszło 20 wystawców, z większych własności wzięły udział tylko 5 dwory — ogół stanowili gospodarze małorolni, którzy okazali tam o tyle większe zainteresowanie i gotowość do pracy zbiorowej.

Pokaz po skończonym nabożeństwie, otworzył przemówieniem, stosownym do okoliczności, przedstawiając wspólny dla rolników z takich pokazów pożytek, przewodniczący Kółka p. A. M. Kączkowski z Lubiankowa; następnie krótkim, a serdecznym słowem, miejscowy proboszcz Ks. Żabczyński zachęcał do pożytecznych prac zbiorowych, nakoniec, podczas oglądania okazów wywiązała się dyskusja, na skutek której, wygłosił pogadankę na temat ściśle rolniczy, p. A. Otawa, której zgromadzeni wysłuchali z zajęciem. Wśród okazów przeważało żyto Petkuskie, które rozpowszechniło się w tej okolicy.

Zaznaczyć też trzeba wystawione przez p. Stępniewskiego z pod Głowna, po za konkursem, wspaniałe warzywo, wychodowane umiejętnie i starannie na lotnym piasku.

Późna już była godzina, gdy opustoszała sala kółka rolniczego w Głownie. Można przypuszczać, że ci wszyscy, którzy ją opuścili, unieśli z sobą zadowolenie z pożytecznie i mile spędzonego, tego wrześniowego „pól dzionka.“

+ Jeszcze w kwestji komina. Od dość dawna istniejąca w mieście naszym firma, wyrabiająca naczynia gliniane, posiada przy swym zakładzie „komin“, a właściwie kominiek, jak by raczej nazwać go wypadało ze względu na rozmiary, całkiem przeznaczony jego nie odpowiadające. Otóż komin ten zionie bardzo często kopciami lub też „udaje“, że się ma zamiar palić — plując płomieniem — stosownie do tego, co uważa za lepsze. Zupełnie jak gdyby na skutek jakiejś potajemnej, mieszkańcom Łowicza niewiadomej, umowy, obowiązującej jedną z umawiających się stron do urozmaicania czasu czy czegoś innego w taki, a nie w inny sposób, a drugą do cierpliwego znoszenia wszelkich konsekwencji stąd idących.

Zjawisko to trzeba uważać za bardzo nienormalne, wprost chorobliwe, a więc takie, które trzeba zetrzeć z oblicza ziemi Łowickiej. Przyczyn tej nienormalności może być wiele.

Przedewszystkim mała wysokość owego komina, a stąd ciąg jest niedostateczny, za mało powietrza bierze udział w spalaniu, spalanie jest niezupełne, wytwarza się ogromnie dużo CO, który to gaz nie

zdąży się spalać na CO₂, bo niema gdzie: zapewne gazy do wylotu kominowego przechodzą za małą drogę; nadto wytwarza się dużo węglowodorów, które znowu wskutek małej ilości powietrza, spalić się nie mogą i stąd to dym taki brzemienisty w kolor czarny—kopcę. Właściciel komina powinien zrozumieć, że przeciętnie przy paleniu średnim, każde 2,5—3 kg. CO, ulatującego kominem w powietrze, równoważy 1 kg. paliwa, czyli wywołuje nadmiar w użyciu paliwa, a każde 2,5—3 kg. CO spalone jak należy na CO₂ pozwala zaoszczędzić ten 1 kg. paliwa. Biorąc te cyfry za osnowę, zamieniwszy je pudami i określwszy uprzednio analizą zawartość % CO można określić materialną stratę jaką ponosi i jaką ponosił już przez dziesiątki lat właściciel owej oryginalnej instalacji. Dziwić się wypada, że mieszkańcy miasta znoszą ten antyk XVI wieku. W tym to wieku rząd angielski zabronił palić węgiel w Londynie, aby uniknąć dymu.

Obecnie zaś wszelkie kominy winny być wyższe niż otaczające je budynki. Obowiązuje tu taka norma: wysokość komina ma być większą o 3 mt. od najwyższego szczytu położonego w promieniu 250 mt. od komina. Oczywiście, mówi się o szczytach budynków mieszkalnych.

Zauważono związek między śmiertelnością, a ilością dymu—już Wolf podkreślił to zjawisko i określił, że śmiertelność wzrastała, kiedy ilość dymu z kominów wzrastała.

Przeprowadzone badania w Londynie pokazały, że ilość mgieł również powstaje w stosunku wprost proporcjonalnym do ilości dymu. Więc w okresach:

1870—1875 dni z mgłą było 95

1885—1890 „ „ „ 156—więcej a to wskutek tego, iż ilość węgla spalonego rocznie w milj. tonn w okresie pierwszym była 4,9 m. t., a w okresie drugim już 6,4 m. t.

Bez zaprzeczenia, dym, którym nas raczy komin - antyk nie jest innym od poprzednich, a więc wszystkie szkodliwe własności tamtych posiada i takowymi nie zapomina darzyć mieszkańców, kiedy tylko potrafi.

Dziwną więc jest abstynencja mieszkańców z jednej strony, a z drugiej negowanie wszelkich zasad higieny. Zwracam na to uwagę „ojców miasta.” *Cave canem.*

(Cy.)

OFIARY.

NA POGORZELCÓW Z ULICY
WARSZAWSKIEJ.

A. Ilcewicz 1 rub.

NA POGORZELCÓW Z BRATKOWIC.

J. Zapolski 1 rub.

Na kasę pomocy przy łowickiej straży
ogniowej.

N. N. 1 rub. 5 k.

Na instrumenty muzyczne dla łowickiej
straży ogniowej.

Ks. Cichocki, Rektor kościoła Popijarskiego 5 rub.

Na nową sygnalizację dla łowickiej
straży ogniowej.

Krall 1 rub.; Kasperski Jan 50 k.; Jędrzejewski Stefan 50 k.; Kolaszyński Stefan 50 kop.; Bornshtein A. 50 k.; Konopacki Wacław 58 k.; Lücke Edward 50 k.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 18 „Łowiczana” pomieścił Szanowny Pan krótki artykuł pod nagłówkiem: „Kardynał Puzyna.”

Chcąc sprostować krzywdzącą i nader nie sprawiedliwą, naszpikowaną uprzedzeniem ocenę działalności Jego Eminencji zmarłego ks. Jana Puzyny, którą Szanowny Pan umieścił w wyżej pomienionym numerze swego poczytnego pisma, pozwolę sobie napisać te parę słów.

Pomijając już tę zasadę, że o zmarłych albo nic, lub też dobrze się mówi, do czego słusznie zastosowało się jedno z pism Warszawskich, nieznaną autor niniejszego artykułu, nie streszczając zupełnie działalności ks. Kardynała, wyraża się w ten sposób: „ks. Kardynał Puzyna był zdeklarowanym przeciwnikiem wszelkiej pracy społecznej i politycznej duchowieństwa”. Każdy medal ma dwie strony. Szanowny więc autor odkrywa jedną stronę, zapomniawszy uchylić drugiej, przedstawia swoje osobiste poglądy i zapatrywania w ocenie działalności ks. Kardynała, zapomniawszy przedstawić sprawę obiektywnie. Wtedy tylko można sobie będzie wyrobić zdrowy i sprawiedliwy sąd, jeśli się przedstawi sprawę wszechstronnie. Dziwię się również, że Szanowny Pan Redaktor, który do tej pory, zdaje się, stał na gruncie bezstronności i sprawiedliwości, umieścił ów artykuł, nie opatrzywszy go, już co najmniej, odpowiednim komentarzem. To też w imię tej bezstronności i sprawiedliwości, pozwolę sobie przedstawić, choć w zarysie, działalność ś. p. ks. biskupa Krakowskiego.

Chcąc należycie zrozumieć działalność zmarłego Kardynała, trzeba przedewszystkim zwrócić uwagę na Jego charakter: był to typ napół rycerskich, napół zakonnych postaci średniowiecznych książąt Kościoła, którzy z krzyżem w jednej dłoni, a z mieczem w drugiej wyruszyli w bój przeciw nieprzyjaciółom. Nieugiętej woli, niezłomny w czynie, nieumiejący liczyć się z tym, co Go otaczało, w imię swoich hasel, do których bezwzględnie zdążył, nie znośzący oporu, był ś. p. ks. Puzyna tą jednostką, która świadomie dążąc do swego celu gotowa przelamać choć by najtrudniejsze zapory. To też nic dziwnego, że nie licząc się z otaczającym Go społeczeństwem, miał, jak wogóle ludzie tego pokroju, wielu, b. wielu nieprzyjaciół. Stąd więc to społeczeństwo na razie nie należyćie Go oceniło.

A teraz przyjrzyjmy się działalności biskupa P. od początku, gdy został Sufraganiem Łwowskim, a wreszcie gdy jako biskup Krakowski, zasiadł na stolicy św. Stanisława. Gdy ks. Puzyna został biskupem,—Galicja nie zdążyła otrząsnąć się jeszcze należycie z Józefinizmu, pod wpływem którego gasła wiara w sercach ludu i inteligencji. We wschodniej znowu Galicji oprócz wiary zanikał polski język, kultura, narodowość pod naporem ruskich parochów, którzy wtedy głęboko zapuścili już korzenie swej działalności. Trzeba było dopiero żelaznych rządów kardynała, który wykształciwszy młodych księży według swego ducha, gotowych nawet życie dać dla swej idei, dokonał swego celu. Rozpoczęła się gorączkowa działalność księży łacińskich, poszli między lud, katechizując, oddając duchowe posługi, budując liczne kaplice, kościoły, zakładając szkoły, ochrony, jednym słowem szerząc oświatę—wyrabiając samopoczucie i samopomoc wśród polskiej ludności, grucho-

cząc apatję i martwość duchową, która wówczas panowała. We Lwowie wskrzesiciel i pionier narodowego odrodzenia ś. p. ks. Puzyna stał się doskonałym administratorem i organizatorem w diecezji Krakowskiej. Chcąc zabezpieczyć młodzież od złych wpływów, zakłada w swym pałacu własnym kosztem tak zw. Seminarjum mniejsze. Wyrobił u niechętnego rządowi Austrjackiego krociowe fundusze na budowę seminarjum duchownego, które postawił według najnowszych wymagań higieny i pedagogiki. Wreszcie zdobywa się na wielkie dzieło odnowienia Wawelu. Spotyka się narazie z silnym oporem ze strony społeczeństwa, lecz nie zwraca na to uwagi i kielkującą w Jego umyśle ideję wprowadza w czyn.

Oto jest krótki rysopis działalności ś. p. ks. Kardynała P. imię którego złotymi zgłoskami powinno się zapisać w sercu każdego dobrego Polaka i katolika.

Kreśląc tę parę słów, jestem przekonany, że Szanowny Pan Redaktor nie odmówi przedruku na lamach swego pisma.

„Prawdomówny.”

Wyjaśnienie.

P. Franciszkowi Gajdzie i innym. Na skutek nadsyłanych reklam: dla czego w przedzalni lnu p. Franciszka Balcera w Łowiczu waga otrzymywanego przedziwa w stosunku do wagi lnu nie zawsze jest jednakową, zwróciliśmy się o wyjaśnienie do p. Fr. Balcera, które poniżej zamieszczamy.

„Len oddawany do przedzenia przez włóścjan z powodu złych szczotek, jak również nieumiejętnego czesania, nie może iść prosto na maszyny, lecz musi być poczesywany, przy czym odchodzi 5% do 10%. Następnie przechodzi przez pięć maszyn czesankowych, w których się włókno wyciąga i przygotowuje do ostatecznego przedzenia, w tych maszynach oddziela się kurz, paździerz, piasek i t. p. części, nie mające nic wspólnego z włóknem. W prąśnicy nitka przechodzi przez 50° d 60° C. gorącą wodę, przez co brud, jak również kiej roślinny, zawarty w włóknach lnianych odchodzi. Na wadze zatym z powodów powyższych ubywa 20% w przedzeniu, niezależnie od czesania. Nie jednakowy ubytek na wadze zależy od gatunku lnu, grubości przędzy, najważniejszym jednak warunkiem jest moczenie lnu. Len moczony w wodzie bieżącej jest najczystszy, jeżeli nie jest przyciśnięty kotarami, ziemią i kamieniami, moczony zaś w wodzie stojącej i rozszony, posiada bardzo dużo brudu i kleju w sobie.

Jednocześnie pozwolę sobie zwrócić uwagę, iż należy odróżnić przedzenie czesankowe od gremplowego, gdyż w przedzeniu gremplowym wszelkie nieczystości wkręca się, w czesankowym zaś dzieje się zupełnie przeciwnie, brud i wszelkie nieczystości oddzielają się.

Gdyby powyższe p. *Franciszkowi Gajdzie i innym* nie wystarczyło, niech przedstudują dzieło „Praktyczne przedzenie lnu” Leslie Marschall, wydanie angielskie.”

Fr. Balcer.

KORRESPONDENCJE.

Zduny.

Dnia 26 września b. r. w kościele naszym odbyła się niezwykła uroczystość. Nowowyświęcony ks. Stanisław Rybus pomiędzy swymi rodakami odprawił prymicję; Archidjakonem był ks. Prałat i Dzie-

kan Łowicki, słowo Boże głosił ks. Prałat Tymieniecki, proboszcz z Łodzi, między innymi był i ks. Surogat L. Ponewczyński z Warszawy.

Korzystając z tej sposobności odprawiły złote gody irzy pary starsuszków, a mianowicie: ze wsi Strugienice Ignacowie Gałajowie i Bartłomiejowie Surmowie i ze wsi Wierznowice Józefowie Wiechnowie.

Pomimo tego, że to był dzień powszedni i czas bardzo drogi, gdyż z powodu suszy roboty polne bardzo opóźnione, jednakże zgromadzenie ludu było duże, od samego rana ze wszystkich stron pieszo i końmi przybywali nawet z dalszych parafji.

Jubilat Ignacy Gałaj dla nowowubowanego kościoła śmiało rzeć mogę jest prawdziwym dobroczyńcą, gdyż ofiara jego jest znaczna, wystawił swoim kosztem piękny wielki ołtarz, dał drzewo na cały dach na kościele, prócz tego bardzo dużo pracował jako robotnik ciesielski. Kupił dom murowany z zajazdem, 2 morgi ziemi i staw blisko morgę mający; wprawdzie parafja wyłożone pieniądze mu zwraca, lecz gdyby Gałaj pieniędzy był nie dał, parafja tego by nie posiadała.

Że mamy tak piękny kościół możemy zawdzięczać dawniejszemu proboszczowi ks. Janowi Garwolińskiemu, jak również i obecnemu proboszczowi ks. Teofilowi Mierzejewskiemu.

Założony od nowego roku sklep gospodarsko-spożywczy pod egidą Związku katolickiego parafji Zduny, jak dotąd rozwija się dobrze, wielu niechętnych przyszło do przekonania, jak sami powiadają, że to jest rzecz dobra, gdyż towary mają dobre i ceny nie wyższe od miejskich z których członkowie otrzymują 5% od wybranego towaru,

Nauczyciel pan Stanisław Cieślak od nas wyszedł, a wielka szkoda, gdyż dzieciaki dobrze nam uczył, dwie zimy tylko, a dużo skorzystały. Często zmiana nauczycieli jest bardzo nie pożądana, a szczególnie takich, jakim był pan Cieślak.

Wójt gminy Bąków, Józef Jochimek, za niewypełnienie wyroku sądowego w swoim czasie na opornych gospodarzach z Łażnik, uchylających się od wykonania powinności szarwarkowych, został przez pana Gubernatora od swych obowiązków uwolniony, zaś pisarz gminny, p. Podolszyński dostał miesiąc czasu na wyszukanie sobie miejsca. Wójtowi stała się nie wielka krzywda, gdyż jest gospodarzem, a przytym, że i zawinił, pisarza szkoda wielka, jest to człowiek bardzo pracowity i uczynny, był pomiędzy nami przeszło lat dziesięć, bez żadnego zarzutu, zawsze na swoim miejscu.

Ksieżak.

Wiadomości rolnicze.

Z pola doświadczalnego w Mysłakowie. Z sześciu doświadczeń założonych w tym roku z owsem podać mogą dwa, jako już zupełnie wykonane. 8 odmian owsa zostało zasiane jednocześnie dnia 11/IV na polu, po ziemniakach na obroniku, z orką jesienną, wiosną poszedł kultywator i brona. Z nawozów sztucznych dana była jedynie Saletra chilijska po głównie w ilości 120 f. na morgę, co bardzo dodatnio odbiło się na wyglądzie odmian, jak również na plonie. Wynik:

Rychlik	dal z morgi		
lubelski	100 f. cent.	ziarna 20	słomy 27½
Goldregen	" "	" 19,8	" 31,7
Ligowo	" "	" 19,1	" 30
Lentowicki	" "	" 18,2	" 28,9
Webba	" "	" 17,9	" 26,4
Zwycięzca	" "	" 17,8	" 28,1
Najwcześn.	" "	" 17,4	" 26,7
Hwitling	" "	" 12,8	" 20,5

Na zmniejszenie plonu wpłynęła bardzo sucha zima, dość niska kultura ziemi, jak również głownia, która szczególnie owsowi Najwcześniejszemu silnie dała się we znaki. Jak widzimy z powyżej danych Rychlik lubelski zwyciężył w tegorocznych warunkach klimatu i gleby, najgorzej wydał Hwitling, jednak i on w porównaniu z plonami owsa, jakie są na folwarku Mysłaków (11 do 14 centn.) nie wypadł gorzej, choć wzeszedł nadzwyczaj rzadko i licho wyglądał podczas całej wegetacji. Dodam, że owsy były zbronowane 15/V dla wyniszczenia lopuchy.

Drugie doświadczenie działanie następcze wapna według planu, było 4 modyfikacje każda powtórzona 3 razy, to jest wypadło 12 poletek po 2 ary (prawie 10 prętów kwadratowych). Rezultat zbioru:

1) bez nawozu ziarna centn. 13,4 słomy 15,2;

2) na 5 korcach (licząc na morgę) wapna palonego mielonego ziarna 12,1 centn. słomy 15,7;

3) na 408 f. zużli 17,54%, 210 f. saletry chil., 148 f. 59,85% soli potas. i 5 korcach wapna palonego mielonego ziarna cent. 16,1 słomy 19,4;

4) na tychże 3 nawozach, prócz wapna ziarna centn. 14,6 słomy 18,1.

Widzimy więc, że wapno samo na takim typowym Łowickim szczyrku, jaki posiada pole doświadczalne, nie działa, a nawet w danym razie spowodowało obniżkę ziarna, dopiero przy pełnym nawozie dało wyżkę w plonie, bo 2,7 ctn. ziarna i 4,2 słomy. Że wapno działa najlepiej świadczy porównanie z wydatkiem na poletku L. 4, gdzie był pełny nawóz, ale bez wapna, tam mieliśmy tylko + 1,2 ctn. ziarna i 2,9 centn. słomy. Działanie wapna następcze będziemy widzieli również w przyszłych plonach.

Kiedy już mowa o polu doświadczalnym, poruszę jedną sprawę.

Wielu przejeżdżających dziwiło się nędzemu wyglądowi zasiewów; takim odpowiem przedewszystkim, że zadaniem pola doświadczalnego jest pokazanie opłacalności nawozów sztucznych w danych warunkach gleby i klimatu, a nawet więcej powiem — przy uprawie normalnie stosowanej w danej okolicy; doświadczeniami można wręcz przeciwnie dowieść, że stosowanie nawozów sztucznych przy pewnej niskiej kulturze, zupełnie się nie opłaca, bo wiadomo, że one tym więcej opłacają się, im ziemia lepiej uprawiona, co się osiąga nie jednego roku.

Inna rzecz jest pole demonstracyjne, jak nap. w Częstochowie pod Jasną Górą, a inna znów pole doświadczalne; są to subtelności dla zawodowych ludzi jedynie zrozumiałe.

Nadto dodam, że „z piasku bicza nikt nie ukręci.”

Prócz doświadczeń prowadzonych w Mysłakowie, zostało założonych 56 prób nawozonych na wiosnę w różnych częściach Łowickiego (Bocheń, Ostrów, Płoskocin, Mauszyce, Jackowice, Złaków Kościelny i Borowy, Bogorja dolna itd.)

Z tych z oziminami:

1) u p. Urbanka Jana (Bocheń) nadwyżka plonu przy 180 f. saletry (rub. 7 kop. 85) była 600 f. ziarna i 900 słomy (na morgę), czysty zysk rub. 9 kop. 57

2) u p. Flisa Jana żyto na 180 f. saletry dało wyżkę 300 f. ziarna 29,7 centn. słomy — czysty zysk rb. 10 kop. 95.

5) u p. Kurczaka Teofila a) na 80 f. saletry czysty zysk rb. 4 kop. 62, b) na 150 f. saletry czysty zysk rb. 2 kop. 78, c) na 80 f. saletry i 300 f. superfos. 16% zysk rb. 8 kop. 22, d) na 80 f. saletry, 300 f. superf. 16% i 240 f. 40% sol. pot. zysk tylko rb. 1 kop. 55.

Ostatnie (d) doświadczenie dość wyraźnie stwierdza, że stosowanie soli potasowej mało się na Łowickiej glebie opłaca, a w każdym razie z większym wydatkiem na nią trzeba wstrzymać się do zrobienia badań. Wszystkie nawozy sztuczne pod L. 5 były stosowane pogłównie.

Dwa doświadczenia z żytem zostały zepsute przez niestaranny zbiór.

Wyników doświadczeń z jarzynami nie podaję jeszcze, gdyż są nie skompletowane.

Prócz tego miałem w ręku dwa doświadczenia z żytem, zrobione przez samych gospodarzy za pośrednictwem Wydziału kółek rolniczych przy Centralnym Towarzyst. Rolniczym. Z nich nic dojść nie mogłem tak były dowolnie zmienione; dowodzi to jeszcze raz najwyraźniej, że badania podobne, aby dały realne wyniki, powinny być prowadzone przez ludzi do tego przeznaczonych.

E. D.

Przeostroga przy zbiorze okopowizn.

Uskuteczniając tę czynność, należy starannie usuwać z pola zepsute tak buraki jak i ziemniaki, gdyż pozostawione roznoszą zarazę (zgnilizna, parchy) na inne pola jak również na tym samym polu, zarodki chorób mogą przetrwać lat kilka i kiedy powrócą okopowe na to samo miejsce, rzucają się na nie. Również o ile na łęczkach ziemniaczanych silnie przejawiały się choroby, należy je spalić, a nie używać na podściół lub do okrywania kopców.

Tydzień polityczny.

Wojna XX wieku. To co wynikło w ostatnich dniach w stosunkach pomiędzy Włochami a Turcją, daje najlepszy obrazek w jakich warunkach odbywa się tegoczesna wojna.

Napadająca strona, dla zapewnienia sobie zwycięstwa, ucieka się do możliwych środków — pośpiechu gwałtownego, które pod pokrywką patriotyzmu i odpowiedzialności, miejscowa prasa stara się utrzymać w tajemnicy.

Tak postąpiły Włochy w stosunku do Turcji. Po zaprowadzeniu wszelkich środków ostrożności i wprowadzeniu takowych w wykonanie — mianowicie — kiedy część floty włoskiej zajęła przy brzegach Turcji stanowisko które dawało jej możność przeciąć wyjście z Dardanelów flocie tureckiej, Włochy przesyłały Turcji swoje ultimatum, żądając odpowiedzi w przeciągu 24 godzin.

Wielki Wezyr otrzymawszy ultimatum, natychmiast udał się do palacu sultana, do którego zawezwani byli wszyscy ministrowie.

W ultimatum swoim, Włochy w sposób kateryczny wypowiedziały żądanie zajęcia Trypolisu (prowincji w Afryce) nadmieniając, gdyby nastąpił jakikolwiek gwałt nad poddanyimi włoskimi, pozostającymi w Trypolisie, takowy będzie uważany jako powód do wojny.

Byстрыm, stanowczym działaniem Włochy co prawda zabezpieczyły sobie można powiedzieć, na razie, — korzystne warunki działania, — zachodzi tylko pytanie, jakie z tego powodu wynikną dalsze konsekwencje.

cje, bo, że Turcja nie może pozostać obojętną, jest to naturalnym i choć narazie znalazła się w przykrych sytuacji, jednak z natury rzeczy, że konflikt Włochów z Turcją może wywołać poważne zakłócenie na półwyspie Bałkańskim, nad którym ościenne państwa rozpostarły opiekuńcze skrzydła i zdradzają ogromne zainteresowanie, tymbardziej, że w razie powstania w Albanii, któremu dopomóż mogą Włochy; — poruszone zostaną żywotne interesy Austro-Węgier, mogące wywołać drugi zamęt, grożący wojną w Europie.

Zdawało by się, że wobec ogólnych hasel pokojowych, wojna pomiędzy Włochami a Turcją powinna być umiejscowiona w samej Afryce.

Tymczasem wypadki gotują takie niespodzianki, które ani przewidziane, ani rozpatrzone naprzód być nie mogą. Wielki zwykle pożar zaczyna się z małego płomyka, — wszystko to nie przeszkadza, że akcja wojenna już się rozpoczęła. Podobno Włosi dla tego przyspieszyli akcję wojenną przeciw Tripolisowi, bo dowiedzieli się o rokowaniach turecko-niemieckich w celu odstąpienia Tripolisu Niemcom.

Pierwsza bitwa rozpoczęła się pod Prewezą (port turecki w Albanii) i zatopiła stary torpedowiec turecki.

Konstantynopol. Do Prewezy wysłano liczne wojsko, które jest w oczekiwaniu poważnej bitwy z Włochami.

Berlin. Wskutek surowej cenzury depesz w Rzymie i Konstantynopolu, brak szczegółów bombardowania Tripolisu.

Berlin. Urzędowe doniesienia tureckie sprzeczne są z doniesieniami włoskimi. Wypływa na porządek dzienny sprawa interwencji mocarstw, zainicjowana jakoby przez Niemcy, mało ona jest prawdopodobną, wobec stanowczego odmówienia mocarstw prośbie Turcji o interwencję.

Wiedeń. Podobno port Prewezy zdobyty został przez Włochów, zwycięstwo to wywołało wielkie podniecenie, — obecność Włochów w Albanii, wznowi powstanie w takowej.

Ministerjum spraw zagranicznych, zagrożono Włochom, że w razie dalszego niepokojenia wybrzeży Albańskich, wyśle eskadrę austriacką z Poli do Prewezy.

Konstantynopol. Wysoka Porta na prośbę o interwencję otrzymała odmowną odpowiedź od mocarstw.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W piśmie „Utro-Rossii,” zamieszczono artykuł posła do dumy hr. Uwarowa, w którym omawia, — że sprawę chelmską uważa dla nowego prezesa ministrów w Dumie za najniebezpieczniejszą. Píše, że nie stanowi dla niego tajemnicę, że Kokowcew nie żywił nigdy specjalnych sympatii dla dziecka biskupa Eulegjusza i hr. Włodzimierza Bobrińskiego, jakim jest chelmszczyzna. On lepiej, niż ktokolwiek inny, wie, jak trudno odrywać część kraju i przeobrazić ją na nowo. Po przykład nie potrzebował sięgać daleko: znalazł go w południowej Besarabii, która dotąd rządzi się prawami rumuńskimi. I wątpliwą jest w ogóle rzeczą, czy nowy prezes ministrów podziela poglądy poprzednika swego na właściwość i pilną potrzebę stworzenia nowej gubernji dla biskupa Eulegjusza. Przebieg jednak dyskusji zmusić może Kokowcewa do wypowiedzenia poglądu swego. Nie sądzi, ażeby uważał za możliwe ukryć go. Można sobie wyobrazić,

jakie lamenty podniosą się wówczas na prawicy.

Z Dumy. Odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji budżetowej Dumy. Wbrew oczekiwaniom nie zgłoszono wniosku o uczczeniu pamięci Stolypina. Obecnych było 50 posłów, a w ich liczbie wszyscy polscy posłowie: Grabski, Żukowski, Święcicki i Babiński. Z liczby 47-miu prelimitarzy, których termin wniesienia upływa 28 b. m. wpłynęło 40.

Wojna, a sjonisci. Z Berlina nadeszła depesza do gaz. żyd. tej treści „Wśród berlińskich doktorów sjonistów powstała myśl zorganizowania żydowskiego oddziału sanitarnego i wysłania go na pole bitwy na pomoc Turkom. Do posta tureckiego w Berlinie przybyła grupa studentów żydowskich i prosiła, ażeby ich zapisał, jako ochotników do armji tureckiej.”

Przegląd powszechny.

-o- **W Ameryce,** w stanie Arkanzas, pękła tama przy młynie i wielki zbiornik wody spadając z olbrzymią siłą, zniósł w dolinie 500 domów. Zginęło przeszło 2000 osób.

-o- **W Tulonie** z niewiadomych dotąd przyczyn nastąpił wybuch na pancerniku „Liberté” który rozlupał się i zatonął, wieże tylko sterczą nad wodą. Zginęło przeszło 300 ludzi, rannych zaś jest stokilkadziesiąt. Siła wybuchu była tak wielka, że odłamy statku zażyły kilka osób na innych pancernikach stojących w porcie.

Łamigłówka konikowa.

ułożył Arab,



Sylaby poprzedzać tak, żeby ułożone w należywym porządku, utworzyły znany aforyzm.

Rozwiązania na pocztówkach obrazkowych do rozlosowania — przesyłać do skrzynki „Łowiczana”.

Rozwiązanie Zadania liczbowego

zamieszczonego w № 17.

Jeremi Wiśniowiecki.

Dobre rozwiązania nadeszły: z miast: Bibi Neli, Elel, Gruszcza, Wiśnia Karłowa, Zygmunt Prośniewski, Kokietka, Czarnulka, S. B., Henryk Z., Nina i Halka, Szerlok Cholmes, Danka, Jagusia, T. Kujawa, Luba Marenko, R. Nowakowski, Kotek i myszka, Jaśka, Spieszący, Przekora, Magda, Liszewski, Ryszard Meszczyński, Wicio z Jaśką, T. Ozimek, Przyczyna ogólnego śmiechu, Cyganka, W. Maziarczyk, Szpiczasta Ircia, Eunice, Nieszczęśliwe istoty, Jastrząb, Bim-bam-bum, G. Karlsbad, Don Carlos, Eklim, Ala, Fabre, Ende, Helenka, Halinka W., Jan Karnacki, Natka, Szarlotka, Narcyz, Dzwonek leśny, Klimaszewski, Konwalja, Piorun i grzmot, Jan Raduszewski, Stefula,

Piwne oczki, Baśka, Czarna róża i poeta, Sardynka, Iras P., Laps, Stella Polkowska, Heliotrop, Niezapominajka, Wład. Ad-Ski, Filip z Konopi, E. Zarębski, Rozwiązał, Wiadomska z Niewiadomską, Satyra, Antoni Roskosz, Hela M. i E. G., S. Gątkiewicz, Chochlik, Waclaw K., Jadwiga Świerkowska, Smieszka, St. Zygżak, Irena R., Maryś K., Teodor Omiecki, Stępowianka, Stach XVI, Pionko. E. Oczykowski.

Z okolicy: Antek i Franek z Dobrzelina, L. Służewski z Tomaszowa Rawskiego, Elżbieta, Jadwiga Eckner z Warszawy, Lach z Chruślina (Władysław), F-mol z Łyszkowic, Emem z Łyszkowic, Stefan, Olek Marjan z Warszawy, Czarna dama z Warszawy.

Nagrody w pocztówkach otrzymali: z miasta po 11 pocztówek: E. Oczykowski, Eunice, Przyczyna ogólnego śmiechu, Dzwonek leśny, E. Zarębski, Zygmunt Prośniewski, Liszewska.

Z okolicy: Lach z Chruślina (Władysław) pocztówek 11.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Szanownemu Jks. Czech. w Zł. Artykuł otrzymaliśmy już po zaakceptowaniu innego, nadesłanego wcześniej, w tej samej kwestji. Oczekujemy przeto dalszej dyspozycji.

P. Zyg-skiemu. W zupełności zgadzamy się z panem, iż niepodobieństwem było na majówce w d. 27 dostać się na wóz — lecz nad tą kwestją przeszliśmy już do porządku, ze względu na ważniejsze sprawy.

Panu Z. Z. i Oskarowi. Przez niedopatrznie zamieściliśmy utwór podpisany przez pana — lecz wyjęty z innego wydawnictwa — co się w języku dziennikarskim nazywa plagiatem. Jeżeli to był żart, to bardzo niesmaczny i nie... mądry. Odtąd utwory rzekomo pańskie — stałe będą wrzucane do kosza.

P. Eug. Ocz. Umieścimy później.

Panu Boczk. Z łamigłówki kropkowej skorzystamy później.

P. Adam. Wierszy i artykułów nie podpisanych imieniem i nazwiskiem (dla wiadom. redakcji) pomieszczać nie będziemy.

Przechodniowi. Piasek w ogrodzie miejskim w czasie posuchy był przykrym — lecz za to w czasie wilgoci i deszczu, osusza ogród.

P. Fr. H. Dobrz. Wiersz jakkolwiek nie jest pozbawiony pewnych stron dodatkich grzeszy jednak niekonsekwencją, np. „Choć zły wiatr chmury rozpędza, chcąc przedłużyć mrok” wszakże zwykle po rozpędzeniu chmur — rozjaśnia się. Również nieprawidłowe są rymy: przestworzy — burzy.

Panu K. O. Wiersz „Gajowy na czatach” do naszego pisma się nie nadaje.

Panu Marjanowi Vel. Idyllę jesieni zamieścimy w przyszłym numerze.

Parafjanom. Artykułu pomieścić nie możemy, gdyż wieje z niego taki niedobry i niechrześcijański gniew. Wszakże p. D. pisząc o klanianiu — zaznaczył to, jako rys dobrego charakteru mieszkańców, że tacy goście i życzliwie witają podróżnego — nie chcielibyśmy odbierać mu złudzenia.

Panu S. Miecz. Artykuł „Słów parę w kwestji szkół polskich w Łowiczu” umieścimy w przyszłym numerze.

Panu Fr. N. Umieścimy w przyszłym numerze.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Do sprzedania: knurki i maciorki 3-ich miesięczne, rasy dużej, białej, angielskiej, po 25 kop. funt żywej wagi. W dominium Chaśno. 3-3

Lekcji i korepetycji z zakresu matematyki elementarnej i wyższej w języku rosyjskim i polskim udzielam. Wiadomość w Redakcji. W. Łopiński.

Dom murowany 2 piętrowy na dogodnych warunkach do sprzedania, ulica Ś-go Ducha, A. Jakubowski.